

Zdrada, panowie – lecz stoimy cicho

24 marca 2024

Okazuje się, że nie tylko Nasz Najważniejszy Sojusznik, nie tylko Nasz Tradycyjny Sojusznik, nie tylko Nasz Drugi Tradycyjny Sojusznik i nie tylko Nasz Mniejszy Sojusznik kombinuje, jakby tu wepchać Polskę do wojny z Rosją, a w dodatku w taki sposób, by nie rodziło to żadnych zobowiązań ani dla Naszego Najważniejszego Sojusznika, ani dla Naszego Tradycyjnego Sojusznika, ani dla Naszego Drugiego Tradycyjnego Sojusznika, ani dla Naszego Mniejszego Sojusznika, ani dla Sojuszu Północnoatlantyckiego.



To, że oni wszyscy tak kombinują, to nic dziwnego. Zawsze tak kombinowali, żeby wkręcić w maszynkę do mięsa jakieś głupie państwo, to znaczy takie, którym kierują idioci albo poprzebierani za idiotów agenci. Tak było w 1939 roku, kiedy to Nasz Tradycyjny Sojusznik w kwietniu udzielił Polsce gwarancji, a w lipcu próbował się zorientować, czego to mógłby zażądać Józef Stalin za zostanie „sojusznikiem naszych sojuszników”. Jak pamiętamy, Stalin zwrócił uwagę delegacji brytyjskiego Sztabu Imperialnego, że ZSRR nie ma wspólnej

granicy z Niemcami, więc jakże Armia Czerwona miałaby wejść w kontakt bojowy z Wehrmachtem? Gdyby tak – ciągnął Ojciec Narodów – Armia Czerwona obsadziła zachodnią granicę Polski – aaa, to co innego!

Ponieważ wtedy Nasz Tradycyjny Sojusznik jeszcze się na to nie zdecydował, to Józef Stalin 23 sierpnia 1939 roku nakazał Mołotowowi podpisać pakt z Ribbentropem i w ten sposób ZSRR uzyskał wspólną granicę z Niemcami. Nasz Drugi Tradycyjny Sojusznik z Paryża aż tak daleko idących awansów nam nie czynił, bo i on wiedział i myśmy wiedzieli, że za Gdańsk to on umierał nie będzie. Jak się te mocarstwowe igraszki dla Polski skończyły – to już wiemy, a epilogiem była zawarta w lutym 1945 roku transakcja w Jałcie ze Stalinem, któremu, jako sojusznikowi naszych sojuszników, Nasz Najważniejszy Sojusznik do spółki z Naszym Sojusznikiem Tradycyjnym sprzedali Polskę tak, jak rzeźnikowi sprzedaje się krowę. Dlatego właśnie państwa poważne starają się o pozyskanie sojuszników wśród państw pozostałych, żeby w razie potrzeby mieć kogo sprzedawać.

„Majdan” za 5 miliardów

W 2014 roku prezydent Obama wyłożył 5 miliardów dolarów na zorganizowanie „Majdanu” w Kijowie, dzięki któremu Ukraina została kandydatem na sojusznika Naszego Najważniejszego Sojusznika i Sojuszników Drobniejszego Płazu. W rezultacie Rosja przestała być „strategicznym partnerem” Sojuszu Północnoatlantyckiego, jakim została 20 listopada 2010 roku i na zasadzie „rażącej niewdzięczności obdarowanego” odebrała Ukrainie podarowany jej – podobno po pijanemu – przez Chruszczowa w 1954 roku Krym. Wskutek tego w stosunkach ukraińsko-rosyjskich zapanował „ni pokój – ni wojna”, bo z jednej strony Ukraińcy ostrzeliwali „separatystów” w obwodzie ługańskim i donieckim, ale z drugiej strony – ukraiński prezydent Poroszenko swoje fabryki czekolady, jak gdyby nigdy nic, miał w ruskim Lipiecku, a Ukraina brała gaz z ruskiego

gazociągu, w dodatku podobno za niego nie płacąc.

Pewnie prezydent Poroszenko i z tego względu podpisał w 2014 i 2015 roku tzw. porozumienia mińskie, na podstawie których Ukraina miała zapewnić autonomię, głównie językową, w obwodach donieckim i ługańskim, które poza tym miały pozostawać w granicach Ukrainy. Aliści – trawestując Gałczyńskiego – „w Waszyngtonie na mieście inne były już treści”, toteż kiedy po wyborach w 2020 roku, kiedy to przegrany prezydent Trump zarzucał wygranemu prezydentowi Bidenowi nierzetelne liczenie głosów, nastąpiło zaostrzenie sytuacji. A dlaczego? A dlatego, że całkiem niedawno nie żaden kremlowski kłamca, któremu nikt mądry, roztropny i przyzwoity, z tych, co to rozpoznają się po zapachu, nigdy nie odważyłby się uwierzyć, tylko amerykański dziennik „New York Times” ujawnił, że Centralna Agencja Wywiadowcza w latach 2014-2022 zainstalowała co najmniej 12 tajnych baz na terenie Ukrainy.

Powrót do Zatoki Świń

Była to sytuacja zupełnie podobna do tej, która przyczyniła się do tzw. kryzysu karaibskiego w 1962 roku. Kiedy w 1959 roku Fidel Castro obalił proamerykańskiego prezydenta Kuby Fulgencio Batistę i na „dzień dobry” znacjonalizował wszystkie amerykańskie przedsiębiorstwa, prezydent Eisenhower, a potem również prezydent Kennedy, udzielili zgody na przeprowadzenie przez CIA na Kubie tajnej operacji w celu – jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli – „przywrócenia tam praworządności”. Przybrała ona postać inwazji w Zatoce Świń, która zakończyła się kląpą. Ale Fidel Castro się przestraszył; bo wprawdzie ta zakończyła się kląpą, ale następna – kto wie? Dlatego na wszelki wypadek zacieśnił stosunki z Sowietami, które skorzystały z tej okazji, by 90 mil od USA rozmieścić swoje pociski z głowicami jądrowymi.

Kuba była suwerennym państwem, podobnie jak dzisiaj Ukraina; mogła przyjaźnić się, z kim tylko chciała i na swoim własnym

terytorium instalować taką broń, jaka się jej podobała. Podobnie Ukrainie wolno było instalować na swoim terytorium tajne bazy CIA. Jednak w 1962 roku prezydent Kennedy zarządził morską blokadę Kuby, w następstwie czego świat stanął u progu wojny jądrowej. Zimny ruski czekista Putin natomiast w 2022 roku uznał, że porozumienia paryskie z 1997 roku, na podstawie których Rosja zgodziła się na przyjęcie do NATO państw Europy Środkowej w zamian za ustanowienie tzw. środków budowy zaufania w postaci zakazu przesuwania zachodniej broni jądrowej na wschód od dawnej granicy niemiecko-niemieckiej i instalowania na obszarze nowo przyjętych państw NATO stałych baz Sojuszu, zostały w ten sposób przekreślone, i postanowił przywrócić siłą status sprzed 2014 roku.

Dla Naszego Najważniejszego Sojusznika był to prawdziwy dar Niebios, bo udało mu się wkręcić całkiem spore europejskie państwo w maszynkę do mięsa, i to bez żadnego ryzyka dla siebie. Dlatego prezydent Zełeński, który zgodził się na odstąpienie od porozumień mińskich, natychmiast został ulubieńcem wolnego świata, jasnym idolem i naszą najukochańszą duszeńką. Co tam na jego temat sądzą Ukraińcy – tego na pewno nie wiemy, chociaż z drugiej strony okoliczność, że aż ponad 6 milionów tamtejszych obywateli zagłosowało nogami, uciekając za granicę i ratując się w ten sposób przed wkręceniem w maszynkę do mięsa, też o czymś świadczy.

Kto do maszynki?

Ale wojna się przeciąga i to bez żadnej wyraźnej nadziei na ukraińskie zwycięstwo, a najgorsze jest to, że Ukraińców, których ewentualnie Nasz Najważniejszy Sojusznik mógłby za pośrednictwem prezydenta Zełeńskiego wkręcić w maszynkę do mięsa, zaczyna brakować. W dodatku w Ameryce w tym roku wybierają prezydenta i nie wiadomo, na kogo wskaże swoim paluszkiem 34-letnia refrenistka, panna Taylor Swift, co to – jak głoszą fałszywe pogłoski – bżyka się z jakimś futbolistą o politycznych preferencjach bliżej niesprecyzowanych, więc na

wszelki wypadek prezydent Józio Biden, co to postanowił przewodzić Ameryce i wolnemu światu aż do upadłego, chciałby się z ukraińskiej awantury wyplątać, ale metodą Kukuńka, to znaczy – żeby odium spadło nie na niego, tylko na Republikanów. W tym celu prezydent Biden zaparł się i nie chce dać ani centa na ochronę południowej gracy USA z Meksykiem, a w odwecie Republikanie blokują uchwalenie budżetu. Od września ub. roku, kiedy to w Ameryce kończy się rok budżetowy, budżetu nie ma, a tylko – żeby świat się nie zawalił – Izba Reprezentantów uchwała budżety tymczasowe.

Było ich do tej pory 3, ale w żadnym nie było ani centa dla Ukrainy. Ten ostatni tymczasowy budżet kończy się w marcu, a więc – na dniach – ale nie widać, żeby w tej sprawie coś się zmieniło. Forsy zaczyna brakować, toteż pojawiają się osobliwe pomysły, by Ukrainie dać 300 mld dolarów „zamrożonych” aktywów rosyjskich. Pomysł o tyle osobliwy, że żadne z państw zamrażających nie jest z Rosją w stanie wojny. Przeciwnie – utrzymują z nią stosunki dyplomatyczne. Wprawdzie ukraińscy oligarchowie z pewnością by się z takiego prezentu ucieszyli; kupiliby sobie nowe nieruchomości na Riwierze, jachty i inne luksusy, nie mówiąc o azylach w bezcennym Izraelu, a kto wie – może nawet sypnęliby jakieś okruszki dla żołdatów-„herojów”, żeby nie żywili się samą „sławą” – ale na razie wszyscy boją się precedensu, więc do konfiskaty nie doszło.

I w tych okolicznościach przyrody doszło do szczytu państw Unii Europejskiej w Paryżu, gdzie mężykowie stanu namawiali się, jakby tu przychylić nam nieba. Wprawdzie przy tej okazji pojawiły się fałszywe pogłoski, jakoby unijni Zastrancen chcieli wysłać na Ukrainę własne wojska, skoro Ukraińców zaczyna brakować – ale sam widziałem, jak pan prezydent Andrzej Duda na zaimprovizowanej konferencji prasowej, z krzywym uśmieszkiem, powiedział, że projekt – owszem – pojawił się, ale „nie wzbudził entuzjazmu”. Pan prezydent nie powiedział, która to Schwein taki projekt na szczycie Unii Europejskiej wysunęła. Jednak jeśli do konfidencji zostało

przypuszczonych co najmniej 27 prezydentów i premierów, to niepodobna, żeby któryś nie puścił farby. No i stało się, że grecki premier Kiriakos Mitsotakis, najwyraźniej odczuwając parcie jak ten pastuszek, co to podejrzwał króla Midasa, którego Apollo za brak muzycznego gustu ukarał oślimi uszami, puścił farbę, że pojawiła się koalicja narwańców, najwyraźniej znowu podpuszczonych przez Naszego Tradycyjnego Sojusznika, czyli Wielką Brytanię.

Najwyraźniej otrzymała ona zadanie znalezienia frajerów, którzy zgodzą się na wkręcenie w maszynkę do mięsa swoich obywateli, żeby wyrównać w ten sposób niedostatek Ukraińców. I frajerowie się znaleźli w osobach reprezentantów Polski, Litwy, Łotwy i Estonii. Charakterystyczne przy tym jest to, że zarówno pan prezydent Andrzej Duda, jak i premier Donald Tusk, którego diabli też tam zanieśli, energicznie zaprzeczają, jakoby inicjatywa wysłania na Ukrainę wojsk wyszła również od nich. W ten sposób po raz kolejny się potwierdziło, że kto wierzy takiemu panu prezydentowi Dudzie czy premierowi Donaldowi Tuskowi, ten sam sobie szkodzi. Ale żeby nie było wątpliwości – również były Naczelnik Państwa bredził o „misji NATO”, która powinna zostać na Ukrainę wysłana. Okazuje się, że głupota i zdrada występuje u nas ponad podziałami, nie pomijając nikogo, skoro Wielce Czcigodny poseł Wipler, który najwyraźniej nie bez kozery wypowiada się w imieniu Konfederacji, oświadczył, że czy się to nam podoba, czy nie, to wojna na Ukrainie jest „naszą wojną”. Myślę, że za tę deklarację on też powinien dostać order od SBU, żeby pan red. Tomasz Sakiewicz nie czuł się taki osamotniony.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: NCzas.info